

## **Warhol wczoraj i dziś. Rozmowa z prof. Marią Poprzęcką**

Warhol był rzecz jasna mistrzem autokreacji, której sztuka była tylko jednym z elementów. Niemniej jego zaangażowanie w walkę o zniesienie kary śmierci było wyrazem autentycznej potrzeby, a nie kolejnym przejawem zanurzenia w popkulturowy banał czy efektem koniunkturalizmu. Po prostu żył problemami tamtego czasu – mówi prof. Maria Poprzęcka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Warhol. Metafizyka codzienności?”.

**Michał Strachowski (Teologia Polityczna):** Ma pani profesor swój ulubiony obraz Warhola?

**prof. Maria Poprzęcka:** Nie, nie powiedziałabym, że mam swój ulubiony obraz. Ale jest seria obrazów, którymi się zajmowałam bliżej – serigrafiami przedstawiającymi krzesła elektryczne. Są wstrząsające.

**...z którymi większość z nas artyści nie kojarzy.**

Bo w powszechnym odbiorze jest on twórcą wielkich portretów ówczesnych celebrytów, multiplikowanych obrazów puszek zupy pomidorowej i bananów. Ale Andy Warhol był też osobą zaangażowaną

społecznie. Sitodruki, o którym wspomniałam, to jego głos w dyskusji nad zniesieniem kary śmierci.

### **Warhol był przeciwnikiem kary śmierci?**

I to zdecydowanym. Zresztą trudno mu się dziwić. Jaka śmierć wydaje się panu bardziej humanitarna, na szafocie czy na krześle elektrycznym?

### **Obstawiałbym tę drugą.**

Ja również z początku tak myślałam, ale gdy pisałam artykuł o tych serigrafach i musiałam zapoznać się z procedurą egzekucji, okazało się, że jest odwrotnie. Śmierć na krześle elektrycznym to przeciągła męczarnia. Warhol dotyka tu zatem sprawy niezwykle trudnej – o decydowaniu o życiu lub śmierci drugiego człowieka i o jego godności, nawet jeśli jest on sprawcą okrutnych zbrodni.

**Z drugiej strony jest to jakaś forma gry z amerykańską popkulturą, z jej mroczniejszą stroną. W końcu seria *Death and Disaster*, z której pochodzą przedstawienia krzesel elektrycznych, można widzieć jako zarazem wyraz fascynacji obrazami przemocy jak i refleksją nad tym jak wszechobecność i powtarzalność tych obrazów stępią społeczną wrażliwość. Może Warhol był pewnego rodzaju koniunkturalistą wykorzystującym nośny społecznie i kontrowersyjny temat, aby zbudować własną pozycję.**

Warhol był rzecz jasna mistrzem autokreacji, której sztuka była tylko jednym z elementów. Niemniej jego zaangażowanie w walkę o zniesienie kary śmierci było wyrazem autentycznej potrzeby, a nie kolejnym przejawem zanurzenia w popkulturowy banał czy efektem koniunkturalizmu. Po prostu żył problemami tamtego czasu.

**Ale z dzisiejszej perspektywy, to ten aspekt autokreacyjny wydaje się mimo wszystko ważniejszy.**

Owszem, lecz powiedziałabym, że jest to „autokreacja otwarta”, konstrukcja, która przeżyła swojego autora i zasysa wciąż nowe sensy, a przez to otwiera na nowe znaczenia. To jest dla mnie najbardziej fascynujące w tej postaci.

**Na czym polega ta „otwartość”?**

Dobrze to pokazuje spektakl Krystiana Lupy *Factory 2*, który nie jest po prostu opowieścią o słynnym srebrnym studiu Warhola przy 47. ulicy i ludziach, którzy tam bytowali, ale próbą odtworzenia atmosfery tam panującej oraz grą z wyobrażeniami o tym zmitologizowanym miejscu. Jak mówił sam reżyser, chciał stworzyć miejsce, gdzie wolno wszystko poza robieniem krzywdy, gdzie każdy może tworzyć i stwarzać siebie, tak jak w oryginalnej *Factory*. Warhol może przybierać różne postaci: być narcystycznym guru otaczającym się różnymi „odmieńcami”, drag queenami i osobami queer, patronem narkotycznych orgii, dobrym

synem, pobożnym chrześcijaninem, wreszcie świetnym przedsiębiorcą, który doskonale radzi sobie na rynku sztuki. I wszystkie te wcielenia mogą być prawdziwe.

**Albo kimś, kto „miał zbyt dużą kontrolę nad życiem” Valerie Solanas.**

Nawet ten nieudany zamach na życie artysty jest elementem tej „otwartości”. Wszystkie te opowieści o Warholu, przyrastające z czasem, są równie prawdziwe co fałszywe. Jak to w baśniach.

**Czy nie jest to zatem kolejny przykład twórcy, którego życie może nie przesłania, ale raczej przyćmiewa twórczość?**

W przypadku Warhola trudno mówić o tak ostrym rozróżnieniu. Wszystko co tworzył, włączając w to jego własne życie jak, i *Factory*, było dziełem sztuki. I tak miało być.

**Takie tendencje do estetyzacji życia można spotkać przed czasami Warhola, choćby u twórców fin de siècle’owych...**

... z tą różnicą, że ci pierwsi nieco inaczej rozumieli pojęcie sztuki. Warhol był jednym z tych artystów, którzy zakwestionowali obowiązujące od romantyzmu rozumienie dzieła sztuki jako czegoś unikalnego, efektu pracy umysłu i rąk jednostki. Dla ludzi wieku XIX czy początku XX przepaść między oryginałem a kopią, nie mówiąc już o fotograficznej reprodukcji była ogromna, żeby nie powiedzieć nie do

pokonania. A w przypadku Warhola mamy do czynienia z obiektem, w którego powstanie nie tylko jest zaangażowanych zastęp ludzi, ale też wszystko opiera się na mechanicznej reprodukcji.

**Wciąż jednak są to prace konkretnego artysty. MoMA czy Tate Modern nie kupiłyby współczesnej kopii Warhola po cenie oryginału.**

Oczywiście, kategoria oryginalności ma wciąż znaczenie, a serigrafia to technika autorska i każda praca jest nieco inna, więc te prace osiągają wyższe ceny. Nie zmienia to faktu, że działalność Warhola wyznacza ostrą granicę w postrzeganiu istoty sztuki – na dobre pożegnaliśmy się z wyobrażeniem dzieła jako czegoś co pochodzi z „trzewi” lub „ducha” artysty, jako czegoś „przeżytego, samo ekspresji etc. Wielu ludzi wciąż tak myśli i nie ma w tym niczego złego. Niemniej popularność Warhola pokazuje, że większość z jego odbiorców dość łatwo pogodziła się z tym, że pojęcia „oryginału”, „kopii” i „reprodukcji” mają takiego znaczenia, jakie im dotąd przypisywano.

**A czy to zatarcie granic między sztuką „wysoką” i „niską”, tym co jednostkowe i powtarzalne, nie ma raczej znaczenia dla „sztuk użytkowych”, jak kiedyś określano grafikę czy wzornictwo przemysłowe, pełniących kluczową rolę w cywilizacji konsumpcjonizmu? Inaczej mówiąc, czy ceną za rezygnację z wizji dzieła sztuki jako świadectwa pracy „ducha” nie jest banalizacja?**

Przede wszystkim nie czyniłabym tak mocnego rozróżnienia na „sztuki użytkowe” i „sztuki czyste”. O to co walczono już przed ponad stuleciem. Zdecydowanie lepsze jest objęcie ich jednym, otwartym na nowe sensy pojęciem sztuki czy „działania twórczego”, które wymyka się sztywnym definicjom, jako że mamy do czynienia z żywymi procesami, a nie skamieliną. Warhol dobrze o tym wiedział, bo zaczynał karierę jako rysownik w magazynach modowych, więc przechodził odwrotną drogę niż wielu innych twórców, którzy wchodząc w produkcję komercyjną spieniężają sławę zdobytą wcześniej w świecie sztuki „galeryjnej”. Warhol wychodzi ze świata mody i dzięki zdobytym tam umiejętnościom dokonuje przewrotu w świecie sztuki „muzealnej”.

### **Warhol był ikonoklastą?**

Trudno doprawdy byłoby człowieka, który tworzył takie ilości obrazów nazwać ikonoklastą! Jeśli miałabym wskazać na obrazoburcę, byłby nim Marcel Duchamp. Oczywiście ten drugi był przewrotnym intelektualistą tworzącym sztukę niełatwą w odbiorze, ale łączyła ich chęć zniszczenia idei wyjątkowości „sztuki”. Przy czym Warholowi udało się to zamknąć w atrakcyjną, popularną formę. I to było jego siłą! Komu nie podoba się powielana nieskończoność, w różnych edycjach barwnych Marylin, Jackie Kennedy czy Elvis Presley?

### **A może, paradoksalnie, oznacza to powrót do tradycji?**

Co pan przez to rozumie?

**To raczej intuicja niż sprecyzowana myśl. Może powrót do rzemieślniczych korzeni fachu malarskiego?**

Sitodruk, jakim głównie posługiwał się Warhol jest techniką rzemieślniczą. Pracowitym rękodzielnikiem był także Duchamp. Ich wywrotowość leży gdzie indziej, nie w technologii, lecz w innym pojmowaniu sztuki.

**W naszej rozmowie pojawiła się wcześniej kwestia wizerunku „pobożnego bezbożnego” artysty. Jakie miejsce w życiu Warhola zajmowało chrześcijaństwo?**

Nie chciałabym wypowiadać kategorycznych sądów, gdyż - jak powiedziane wcześniej - mówimy raczej o „fantomie”, autokreacji i rozbudowanej legendzie niż człowieku z krwi i kości. Warhol zawsze „grał” siebie. Nie pozwalał, aby inni zobaczyli go jako zwykłego człowieka. No, może najbliżsi ludzie z *Factory* widzieli autentycznego Warhola, ale i to jest wątpliwe. Po drugie, wiara to intymna kwestia i nigdy nie mamy pewności co do jej głębokości czy „autentyczności”. Jednak pewnym sprawdzianem wiary jest zgodność życia z wyznawanymi religijnymi zasadami i ten test Warhol raczej oblał... Równie niejasna jest jego tożsamość płciowa – czy był gejem, biseksualistą, transseksualistą, a może był aseksualny? Złożoność tożsamości Warhola to *never ending story* wciąż otwarta na nowe interpretacje.

**Zastanawia mnie czy ta płynność albo nieokreśloność tożsamości, brzmiąca tak współcześnie, nie była jednak jakąś formą ucieczki. Stworzę sobie siebie, aby zamaskować to, że jestem z prowincji, że jestem homoseksualistą w homofobicznym społeczeństwie, że jestem dzieckiem biednych emigrantów z terenów Austro-Węgier...**

A Hollywood? Przecież wielką kulturę amerykańską, kino, literaturę czy teatr, stworzyli ludzie przybywający z Europy Środkowej! W dużej mierze byli to Żydzi, którzy zmagali się dyskryminacją w nie mniejszym stopniu niż homoseksualiści. Warhol był jednym z tej rzeszy emigrantów, którzy doskonale odnaleźli się w warunkach amerykańskiej wolności. Poza tym, każdy, kto ma za sobą doświadczenie migracji wie, że nowe miejsce, a zwłaszcza nowy język, daje możliwość wymyślenia się na nowo. Trudno o lepszy przykład autokreacji jako powszechnego doświadczenia, jako formy tożsamości. Co lepiej może pasować do kogoś takiego, jak Warhol?

**Czy ten na wskroś amerykański artysta doczekał się jakiejś głębszej recepcji w rodzinnej Europie Środkowej?**

Powabowi obrazów Warhola trudno się oprzeć, podobnie jak trudno się czasem oprzeć hollywoodzkiemu kinu, smakowi coca-coli i hamburgerów. Wszystkie są wytworem amerykańskiej kultury, która się zglobalizowała i zaczęła wyznaczać horyzonty aspiracji biednych krajów.

**W jednej z piosenek Rammstein przekonywał, że „wszyscy żyjemy w Ameryce”...**

Ale skoro pyta pan o obecność Warhola w Europie Środkowej, to należy wspomnieć o Muzeum Andy’ego Warhola w Medzilaborcach, które eksploruje wątki łemkowskiego pochodzenia twórcy. Sam budynek wygląda zupełnie kosmicznie we wschodniosłowackim krajobrazie. Proszę sobie wyobrazić, że przystanek autobusowy jest w kształcie puszki od zupy pomidorowej Campbell, a przed samym gmachem na środku sadzawki stoi naturalnej wielkości Warhol pod parasolem.

**Brzmi fantastycznie!**

I jest warte odwiedzenia. Gmach i ekspozycja pomyślane są w bardzo nowoczesny sposób. Na wystawie znajduje się kilkaset eksponatów z kolekcji własnej muzeum oraz zbiorów prywatnych. Oprócz tego są w Medzilaborcach różne Warhalowskie „relikwie”, np. skórzana kurtka. A w sklepie muzealnym można kupić najróżniejsze gadżety, m.in. album folkowej grupy Tołhaje zatytułowany Mama Warhola. Muzycy zainspirowali się historią o tym, że Ulija (Julia) Warhola, matka artysty, ponoć śpiewała rusińskie pieśni wędrując z cygańskim taborem. Swoją drogą była to uzdolniona rysunkowo kobieta, o czym też można się przekonać w muzeum.

**Ciekawe jakby się potoczyły ich losy, gdyby rodzina Warhola została na terenach dawnego państwa Franciszka Józefa.**

Tego oczywiście się nie dowiemy. Ale Warholowi mogłoby się spodobać takie rozszerzenie swojej legendy o środkowoeuropejski kontekst.

*Z prof. Marią Poprzęką rozmawiał Michał Strachowski*

*Foto: Fair use / Wikipedia*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego